

ROMANTYCZNI - NIEPOWTARZALNI

Małgorzata i Jerzy Karnasiewiczowie mieszkają na os. Centrum D. Ona od 10 lat, a on prawie od zawsze w Nowej Hucie. Mieszka też z nimi 9-letnia Zosia, oczko w głowie rodziców. Połączyła ich miłość i pasja fotografowania. To mieszkanie jest ich przystanią, bo realizują tamy gdzie w Polsce oraz organizują plenery dla młodzieży, na które zabierają Zosię, gdy była jeszcze niemowlakiem, i zabierają do dziś. W tym skromnym metrażowo mieszkaniu mieści się też ich pracownia, z której wychodzą w Polskę i świat dzieła ich fotograficznej sztuki.

– Jesteśmy fotografikami podróżującymi – powiedział pan Jerzy, gdy późnym marcowym popołudniem zjawiłam się w ich domu. Z kilkunastominutowej rozmowy musiałam wybrać to, co teraz gra w ich duszach. A jest to ich autorska wystawa „Polska i Polacy na przełomie wieków” prezentowana w 2008 i 2009 roku w czterech miastach Charkowskiego Obwodu Konsularnego Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie.

Jeżdżą pociągami, mieszkają u znajomych poznanych przez znajomych. Tak przynajmniej było na Ukrainie.

– Zorganizowanie takiej wystawy było możliwe tylko dzięki wspólnej pracy z Małgosią. Realizacje autorskich projektów dużo nam dały. W naszej pracy angażujemy się całym sercem. Ciągłe się zastanawiam, po kim to mamy – mówi pan Jerzy. Ale zanim dotrze w opowiadaniu do swoich korzeni przemyśle wątek romantycznego zauroczenia tych dwojga.

RAZEM 10 LAT

Małgorzata i Jerzy spotkali się w Krakowskim Klubie Fotograficznym. To był szczególny dla Jerzego dzień. Na to spotkanie przyniósł cykl portretów znanych krakowian. Kiedy koleżdy oglądali jego prace, przy drugim stole toczyły się rozmowy wokół zdjęć, które i jego zaciękały. Zorientował się, że takie zainteresowanie wzbudził ktoś nowy. I tak poznał Małgosię, która tego dnia przyszła do klubu po raz pierwszy. Przyniosła swoje zdjęcia z Dublina. Zaiskrzyło między nimi. Już wtedy zdecydowali się, że będą razem i wspólnie realizować się będą w fotografii.

Dziś mówią mi, że w fotografii najważniejszym dla nich tematem jest człowiek. Podejmują próby opisanego tego, co dzieje się z ludźmi, jak ludzie żyją i dlaczego tak żyją. Docierają do interesujących ludzi, poznają ich losy. Ludzie otwierają się przed nimi, odkrywają swoje tajemnice.

TAJEMNICE JERZEGO

Kiedy Jerzy był kilkuletnim Jurkiem, zauważył, że w jego mieszkaniu na os. Stalowym skrzętnie chowa się przed nim coś, czego nie wolno było oglądać. I nadarzyła się okazja. Tata wyszedł do pracy, mama krzątała się w kuchni. Po cichutku otworzył trzydrzwiową dębową szafę. Przerwał się przynajmniej na wieszakach suknie, marynarki i lisy. Dotarł do ukrytego na dnie szafy pudełka. Otworzył. Wysypały się z niego połówki fotografie. Był tak pochłonięty wpatrywaniem się w nieznane mu twarze, że nie usłyszał wołania coraz bardziej zniecierpliwionej mamy, która wreszcie wtargnęła do pokoju. Najpierw skarciła syna, potem zaczęła opowiadać. Odżyły wspomnienia. I te radosne, i te najbardziej bolesne. Przy jednym z zdjęć rozplakała się. Z tego pierwszego zetknięcia ze starymi fotografiami pan Jerzy zapamiętał imię ukochanego brata mamy Dymitra i nazwę miasta, w którym został aresztowany i zginął – Kramatorsk.

Dziś pokazuje mi stare zdjęcia rodziny i wujka Dymitra, który podobno tak jak on nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Wiele lat Jerzemu zajęło docieranie do korzeni. To nie zawsze

były bezpieczne wyjazdy na Ukrainę. Tak wspomina swój pobyt w sierpniu 1979 r.: – Zamieszkałem w Chersoniu nad Morzem Czarnym. Fotografując na



W Muzeum Artystycznym w Charkowie w jednej z sal wystawy „Polska i Polacy na przełomie wieków”, fot. Vladimir Leliuk, Charków, marzec 2009 r.

miejscowym bazarze starszki handlujące dwoma jabłkami, zatrzymany zostałem przez milicję. Na ich komisariacie miałem do pokonania tylko trzy schody. Ale wtedy spocilem się jak mysz. Życie przeleciało mi przed oczami. Był we mnie wtedy „Archipelag Gulag”. Myślałem, że na ten Sybir to daleko. Myślałem, że tam nie dojadę, kiedy w czasie przesłuchania lampą świecono mi w oczy. Straszono mnie, że przyjdzie lekarz, który wymusi na mnie mówienie prawdy. Wróciłem do Polski. 30 lat temu to przeżyłem. 30 lat później pojechałem na Ukrainę z wystawą, która miała pobudzić serca mieszkających tam potomków Polaków, miała się przyczynić do ożywionych rozmów o ojczyźnie ich przodków. Pojechałem tam z żoną i córką.

Dziś mogę powiedzieć, że wystawa została przyjęta z dużym zainteresowaniem zarówno w środowisku polonijnym, jak i samych Ukraińców. Prasa ukraińska poświęciła naszej wystawie sporo uwagi. A ja dzięki przyjaznym mi ludziom poznałem swój rodowód i żyjących tam jeszcze dalekich krewnych.

PRAWDA BYWA BOLESNA

– To, co trzy pokolenia polsko-niemieckiej rodziny Richertów osiągnęły w Kijowie, m.in. pierwszy browar zbudowany przez Wilhelma Richerta, skonfiskowali bolszewicy. Część rodziny zdecydowała się na wyjazd za chlebem do Kramatorska. Dymitr, jego młodszy o 5 lat brat Michał i mama Barbara przyjechali pod koniec lat 20 XX w. do Kramatorska.

Starszy dostał pracę w hucie, młodszy w fabryce maszyn. Oba zakłady wybudowane zostały przez szwajcarskiego przedsiębiorcę Konrada Gampera, tego samego, który w Sosnowcu miał fabrykę kotłów. Gamper uprawiał marketing bezpośredni. Zainstalował w łazience cara Mikołaja II kotły do podgrzewania wody. To wystarczyło do uzyskania pozwolenia na budowę filii sosnowieckich zakładów właśnie w Kramatorsku

leżącym przy linii kolejowej Kursko-Charkowsko-Azowskiej. Dymitr Aleksandrowicz Richert, wówczas dwudziestoparolletni, pracował jako mechanik precyzyjny. Był wszechstronnie uzdolniony. Zajmował się mechaniką, elektrycznością, muzyką, a nawet fotografią (samodzielnie wykonywał w latach 30. XX w. kolorowe odbitki, które zachowały się do dziś w archiwum rodzinnym). On i jego najbliżsi koledzy zaliczani byli do elit intelektualnych Kramatorska.

jest bardzo ważnym wydarzeniem dla miasta wpisującym się w obchody jubileuszu 140-lecia Kramatorska. Przypomniał również, że Polacy wnieśli znaczący wkład w początki i rozwój przemysłu w Kramatorsku w latach 90. XIX w. Z kolei Konsul Generalny powiedział, że wystawa z pewnością pomoże mieszkańcom wschodniej Ukrainy lepiej poznać Polskę i Polaków.

Licznie przybyli członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Kramatorsku byli dumni i szczęśliwi, że po raz pierwszy zawiatała do ich miasta polska wystawa.

JAK OPOWIADALI O POLSCE?

Tę wystawę tworzą zdjęcia Karnasiewiczów powstałe w latach 1979–2007. Jest to opowieść o Polsce z perspektywy mieszkańców miast i miasteczek z końca XX w. i początku wieku XXI. Znalazły się na niej zdjęcia dokumentujące ważne wydarzenia społeczne, religijne i polityczne Krakowa Nowej Huty oraz zdjęcia, na których została zarejestrowana teraźniejszość miast: Świeciana, Gniewu i Gorlic. Obok zdjęć dokumentalnych znalazły się tam zdjęcia pejzażu polskiego, Polski romantycznej i nostalgicznej oraz zdjęcia marynistyczne. Łącznie 200 czarno-białych, sepilowych i kolorowych zdjęć. Bardzo istotnym elementem tej wystawy są obszerne podpisy zdjęć w języku polskim i rosyjskim. No i pięknie wydany katalog.

– Ta wystawa pewno nie odniosłaby takiego sukcesu, gdyby nie talent Małgosi – mówi pan Jerzy.

Więc coś mi pozostało. Przedstawiam Małgosię.

SPOTKANIA W DRODZE

– Małgosia już na studiach pisała pierwsze reportaże. Sama wymyślała temat, pakowała plecak i autostopem wyruszała w odległe miejsca. Do zniszczonego przez bratobójczą wojnę Mostaru w Bośni i Hercegowinie pojechała, żeby opisać pracę włoskich wolonteriuzów z dziećmi ulicy w teatrze kukielkowym „Pozoriste Lutaka”, do Cluj-Napoca dotarła, aby zebrać relacje uczestników pierwszego ogólnorumuńskiego spotkania młodzieży grekokatolickiej i katolickiej, w Dublinie przez 3 miesiące pracowała w schronisku dla bezdomnych kobiet prowadzonym przez członkinię Legionu Maryi. Pisała, fotografowała, a przede wszystkim spotykała się z interesującymi ludźmi.

Kiedy zamieszkała w Nowej Hucie, wymyśliła sobie, że będzie pisać o artystach. Tak zrodził się cykl „Twórcy z Nowej Huty”. Swoje wywiady publikowała na łamach „Głosu-Tygodnika Nowohuckiego” w latach 2003–2007.

– To był sposób poznania Nowej Huty poprzez grupę malarzy, rzeźbiarzy, grafików. Bo miasto tworzą ludzie. I to, jakie jest miasto, zależy od tych, którzy w nim żyją – opowiada Małgosia.

Równolegle pracowali razem nad albumem „Nowa Huta. Okruchy życia i meandry historii”, swego rodzaju sztambuchem nowohucianina.

Małgorzata i Jerzy Karnasiewiczowie wspólnie realizowane projekty prezentują na wystawach w całej Polsce. Pracują z dziećmi i młodzieżą. Organizują spotkania edukacyjne i tematyczne plenery fotograficzne dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Uczestniczyli w Krakowskiej Dekadzie Fotografii i Miesiącu Fotografii w Krakowie. Wzięli udział w 167 wystawach zbiorowych krajowych i zagranicznych. W 2007 r. Jerzy Karnasiewicz otrzymał tytuł artysty fotografa Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP) w Belgii.

Kiedy realizowali zdjęcia do projektu „Glinik – fabryczna dzielnica Gorlic”, umarł papież. Cała Polska pogrążyła się w żałobie. W Gorlicach właśnie zamknięto rafinerię, ludzie byli przynębieni, strapieni. Małgosia bardzo chciała poznać ten zakątek Polski i wysłuchać historii życia ludzi, którzy tam mieszkają, bo to kraj lat dziecięcych jej taty, który jako 13-letni chłopiec wyjechał z rodzicami i rodzeństwem z Bystrzy i zamieszkał na Pomorzu. Jego nowym domem stało się Świecie.

Nic więc dziwnego, że ich kolejnym dziełem stał się album o rodzinnym mieście Małgosi. Ten album „Portret mojego miasta. Świecie” był w pewnym sensie wyrazem wdzięczności dla ludzi i miasta, w którym wyrosła i z którego wyjechała po zdaniu matury.

PROJEKT O UKRAINIE

Karnasiewiczowie podczas pobytów na wschodniej Ukrainie intensywnie pracowali; zbierali relacje, nagrywali rozmowy, fotografowali. I tak m.in. w Ługańsku dotarli do 91-letniego Eugeniusza Dunina, równolatka niepodległej Polski, który był na pogrzebie marszałka Piłsudskiego w Krakowie w 1935 r., w Kramatorsku zrobili wywiad z p. Nadiędzą Szlachticzenko, dyrektorką Muzeum Cementowni „Puszka” w ostatnim dniu jej pracy i w ostatnim dniu istnienia Muzeum. W Charkowie spotkali się z filmoznawcą Włodzimierzem Misławskim, autorem wysoko cenionych książek o historii ukraińskiego kina, który w czasach Związku Radzieckiego w katedrze katolickiej zamienionej na kino wyświetlał filmy dla dygnitarzy partyjnych.

To materiał do kolejnego ich projektu, tym razem dotyczącego Ukrainy i mniejszości narodowych na Ukrainie, co 4 mieszkańiec Ukrainy nie jest bowiem Ukraińcem, a sama Ukraina plasuje się w czołówce państw europejskich pod względem liczebności mniejszości narodowych. W każdym z miast wschodniej Ukrainy można spotkać ludzi ponad 100 narodowości.

W czasie trwania wystawy Karnasiewiczowie zrealizowali autorski cykl spotkań z fotografikami członkami ukraińskich fotoklubów i Związku Artystów Fotografików Ukrainy. Najserdeczniej wspominają spotkanie z fotografikiem prasowym Jurijem Chromosinem, z którym 1 stycznia 2009 r. wędrowali po miejscach historycznych bliskich Jurijowi przy 14-stopniowym mrozie po Ługańsku.

ZOSIA

Zawsze i wszędzie jest z nimi córka Zosia. Tam na Ukrainie, gdy zaszła taka potrzeba, pomagała przy aranżacji wystawy, na wernisażach uczestniczyła w rozmowach, a kiedy miała wolną chwilę, jeździła na łyżwach lub oglądała rosyjskie bajki w telewizji. W Charkowskim Muzeum Sztuk Pięknych obejrzała płótna Siemiradzkiego, w Donieckim cyrku – rewię na lodzie, w Muzeum Historii Miasta Ługańska zobaczyła biurko i rządowy telefon Woroszyłowa, w Bibliotece Naukowej im. W. Korolenki w Charkowie podziwiała specjalnie dla nich przygotowaną przez p. Igora Łosiewskiego, filologa i pracownika naukowego biblioteki, wystawę starodruków, a w studiu fotograficznym Andrieja Awdiejenki spotkała się z największymi charkowskimi mistrzami obiektywu W. Bysowem i O. Malowanym. Cierpliwie znosiła trud podróży. Patrzyła własnymi oczami na naszych najbliższych sąsiadów Polski.

JANINA DZIURO